

Polska jest niepewną siebie nastolatką

PAWEŁ PASSINI | O najnowszym spektaklu „Panna Nikt” według powieści Tomka Tryzny, który miał premierę w Teatrze Współczesnym we Wrocławiu – opowiada reżyser.

✎: Czy dla osób, które śledzą pana spektakle i kojarzą pana przede wszystkim z romantyzmem i mistyką, sięgnięcie po powieść „Panna Nikt” mogło być dużym zaskoczeniem?

PAWEŁ PASSINI: O tym później, bo chcę przede wszystkim powiedzieć, że długo czekałem na możliwość wystawienia powieści, która po premierze w 1994 roku była dla mnie dużym wydarzeniem.

Miał pan wtedy 17 lat.

Ale pan też pewnie pamięta, jak wyglądały lata 90. Poruszającej, wartościowej literatury ani programów telewizyjnych, jak to się wtedy jeszcze nazywało, dla „dziewcząt i chłopców” nie było. To, co nam proponowano, miało być grzechne i nijakie, rzekomo wychowawcze. Chodziliśmy w Warszawie na różne działania artystyczne w Starej Prochowni, bywaliśmy w Zamku Ujazdowskim, ale generalnie mieliśmy poczucie wszechogarniającej pustki. A już na pewno nie było żadnego porozumienia ze starszym pokoleniem artystów. Dlatego nie pamiętam nic równie frapującego i odważnego jak „Panna Nikt” Tomka Tryzny. Odszedł od banałów i komunałów na temat okresu dojrzewania i poprzez tę książkę zbudował z nami swoje porozumienie. Teraz, kiedy pracuję w teatrze, bardzo często myślę o Kasi z „Panny Nikt”, młodocianej artystce, buntownicze. Bywa, że tacy są moi widzowie. Kilka takich Kaś zdarzyło mi się również spotkać w pracy.

Mówimy o Kasi, czyli o pierwszej przyjaciółce Marysi,

główniej bohaterki powieści, po jej przeprowadzce z Wałbrzyska.

Tak, tej, która tworzy muzykę, wychowuje się bez ojca i ma pracującą matkę. Ja też miałem pracującą matkę i wychowywałem się bez ojca. Od wielu znajomych słyszałem, że każdy w swoim życiu taką Kasię spotkał. Ale chciałem jeszcze dodać coś o tamtym czasie, kiedy przeczytałem „Pannę Nikt”, i o tym, jak traktowało się czas, a co internet zmienił. Teraz cały czas można być w sieci. Wtedy pomiędzy różnymi zajęciami były momenty przerażającego ogromu czasu. Nie wiadomo było, co z nim robić, panowała nuda. A jednocześnie dużo się działo. Zwiększono nam liczbę godzin angielskiego, a podręczniki do historii zmieniły się trzy razy w ciągu trzech lat. Miałem poczucie, że żyję na tektonicznej wyrwie.

Można ją zobaczyć w przedstawieniu na scenie.

Tak. Zastanawialiśmy się, co oznaczał koszmar tamtego czasu, ta plansza zmiany, a może budowy czegoś nowego.

Najbardziej w powieści Tryzny uderzyła mnie chorobliwość, psychotyczność przygód Marysi. Staje się przedmiotem manipulacji swoich silniejszych psychicznych koleżanek, co prowadzi ją do schizofrenii. Wtedy pojawia się z całą mocą motyw demoniczny.

A ja bym powiedział, że pojawia się język przeżycia metafizycznego, co jest niezwykle rzadkie w literaturze dla nastolatków.



NATALIA KABANOW

I o nastolatkach.

Tak. A teraz mogę wrócić do pierwszego pytania, w którym przeciwstawił pan moje najnowsze przedstawienie romantyzmowi i metafizyce. Tymczasem w „Pannie Nikt” są te elementy, a ja uważam, że najlepszy sposób na kontakt ze swoim dziedzictwem kulturowym polega na tym, żeby szukać pozycji, z której oddziałuje najmocniej. Myślę, że paradygmat romantyczny wciąż nas najbardziej kształtuje, choć wielu z nas mówi, że to już jest passé, że to się wyczerpało. Udamy, że tego nie ma. Podobnie jest z religijnością. O tym mówimy w „Pannie Nikt”. Że wszystko trzeszczy w posadach, że nie ma żadnych zasad.

Zaczął pan spektakl od sceny, której nie ma w powieści.

Tak, po upadku głównej bohaterki postaci w poszukiwaniu autora zastanawiają się, jak mogą

wybrnąć z kryzysu, bo nie mają żadnego pomysłu, jak zareagować na samobójstwo. Bohaterowie mówią, że Kościół nie działa, szkoła nie działa, dom nie działa. Nikt nic nie wie. Powstaje szara strefa, w której ginie komunikacja. Nie ma winnych – same ofiary. To występuje nie tylko pomiędzy nastolatkami, ale i innymi grupami społecznymi. Spróbowaliśmy tego dotknąć w naszym spektaklu. Pokazujemy stan dojrzewania od wewnątrz, ale także przewrażliwienia na punkcie własnego wizerunku. Przecież każdy pryszcz może być kwestią życia i śmierci. Myślę, że w takim amoku funkcjonujemy jako społeczeństwo. Myślę, że Polska jest nastolatką, jak nasza bohaterka. Choć może ma już 16 lat, a nie 14. Dlatego raz chcemy bronić naszych wartości na szanach, a po chwili wyrzekamy się ich bez żalu. To sytuacja na krawędzi. To bujanie na poręczy balkonu. Można bezpiecznie

zeskoczyć do środka, ale można też się zabić.

Jakiego rodzaju niepokój wzbudziła w panu „Panna Nikt”?

Przede wszystkim podkreślę, że niepokój był tropem, jakim podchodziłem do książki. Dzięki temu byłem bliżej źródła i przepaści, nad którą Tryzna pokazuje prawdę o świecie – niesformatowaną, drapieżną, karmiącą się nami. Możemy o niej milczeć, ale ona jest.

Nie chodzi o to, by wycinać z życia pewne sfery duchowości, ale by zapanować nad nimi, żeby nie skończyć jak główna bohaterka.

Jedyny mądry sposób na rozmagnesowywanie takich sytuacji to wspólne przeżywanie ich – na przykład w teatrze. Mieliśmy na ten temat wiele dyskusji. Zastanawialiśmy się nad tym, jaki wpływ na młodych ludzi ma mówienie o

samobójstwie. Wśród dziennikarzy jest przecież zasada, że o samobójstwie nie powinno się mówić, bo to działanie przykładem i wywoływanie kolejnych nieszczęśliwych zdarzeń. Zastanawialiśmy się nad tym kilka razy, bo wciągnęliśmy do pracy młodych ludzi, którzy są pokazani na plakacie. Miałem dylemat, czy nie wchodzić na niebezpieczną ścieżkę. Ale jeśli nie w teatrze – to gdzie mówić o takich sprawach? Według antycznych wzorców teatr jest do takich rozmów miejscem idealnym. Aktor, który idzie drogą życia, robi to za nas, oferuje nam poznanie i katharsis, przedłużając ścieżkę poznania. Czytając po raz pierwszy „Pannę Nikt”, miałem poczucie, że ktoś mi dorysował dodatkowy kawałek mapy i mogę zajrzeć jeszcze gdzieś dalej, by przemyśleć różne przerażające myśli. W miarę bezpiecznie. ©©

—rozmawiał Jacek Cieślak